



SOLIDARNOŚĆ

NR

15

27-IX-1981

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

POLOWANIE Z NAGONKA

Przed nami jeszcze dwa dni lata, sezon polowań dopiero się zaczyna, ale dla władzy okres łowiecki w pełni. Trwają łowy na działaczy „Solidarności”, dla których nie ma okresu ochronnego. Łowy na szeroką skalę, na misję łowów Jagiełły w 1409 roku. Z wściekle ujadającą sforą w pełni dyspozycyjnych dziennikarzy radia i telewizji, włącznie z panem Samitowskim, wykluczonym ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za jego sławne „reportaże” z Radomia i Olsztyna. Nie obowiązuje żaden kodeks, z wyjątkiem karnego i to mocno naciąganego, wszystkie chwytty dozwolone. W ostatnich dniach, po pierwszej turze I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, nagonka przybrała na sile. W publikatorach wrzasku co niemiara z powodu posłania Zjazdu do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej. Nie mogą się jednak ludzie dowiedzieć nic konkretnego o treści tego posłania, ani tego, że było ono odpowiedzią na posłanie Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych ZSRR z dnia 18.08.81 r. Pokazuje się nam za to pięknie wyreżyserowane protesty przeciwko działalności „Solidarności” z różnych zakładów w kraju i z zagranicy. Takie same jak protesty przeciwko wystąpieniom robotników z Radomia i Ursusa w 1976 r. W piątek 18 bm. oglądałem takie potępienie „Solidarności” przez aktywny jakiegos- warszawskiego zakładu w dtv. Ubolewano nad dążeniem „Solidarności” do konfrontacji, nad nastrojami antyradzieckimi wyrażającymi się pluwaniem i wyzywaniem obywateli radzieckich. Były zbliżenia klap marynarek ze znaczkami PZPR. Mnie brakowało zbliżenia rąk tych robotników. Bo ja poznaję robotników po ich żyłastych, dużych dłoniach. Brakowało mi też jakichś bliższych danych o tych obrażanych obywatelach radzieckich - czy to byli żołnierze, dyplomaci, czy też zaproszeni przez kogoś krewni zza Bugu. Warto bowiem dodać, że turystów radzieckich w Polsce się nie spotyka. Warto się też zastanowić nad tym, kto w Polsce dąży do konfrontacji - czy władza nie mająca żadnego oparcia w narodzie i reprezentująca idee niemożliwe do spełnienia, czy też „Solidarność” mająca spokojne poczucie siły i racji narodu. Otóż tylko władzy, i tylko jej zależy na konfrontacji siły, bo stoi przed alternatywą: utrzymać dotychczasowy styl rządzenia i gospodarowania poprzez stłumienie inicjatyw społecznych i odizolowanie przywódców „Solidarności”, lub też dopuścić do nieodwracalnych zmian w świadomości narodu, który zaczyna wierzyć w swoją siłę i chce być rządzony przez swoich przedstawicieli dla swojego dobra. Ta druga możliwość jest nie do przyjęcia dla władzy tym bardziej, że ambasador Borys Aristow przedłożył pismo /notę, polecenie?/, w którym radzieccy przywódcy

zwracając uwagę Komitetowi Centralnemu PZPR na wrogie działania "Solidarności". Zbesztano dość mocno w tym piśmie KC PZPR za dopuszczenie do publikacji materiałów fałszujących historię /zapewne chodzi autorom o rzeź w Katyniu i czwarty rozbiór Polski/, za opieszałość w zwalczaniu kontrrewolucji i brak wdzięczności za pomoc. Przypomnieli towarzysze z ZSRR towarzyszom z Polski, że nasz kraj to zachodnie rubieże państw socjalistycznych, że przyjaźń ze Związkiem Radzieckim jest zapisana w Konstytucji PRL i oczekują w związku z tym podjęcia zdecydowanych i energicznych kroków przeciwno reakcji. Ton tej noty wydaje mi się dość obraźliwy, ale niech tam, w końcu to nie do mnie pismo, ani do przedstawicieli narodu, tylko do KC PZPR. Ubolewam tylko, że i Polaka, a nie tylko NRD jest zechodnią rubieżą socjalizmu.

/.../tu wtrącam małą dygresję: wczoraj w dtv podano, że w czasie działań wojennych pomiędzy RPA i Angolą zostało rannych kilku doradców wojskowych z ZSRR, a dwóch wzięto do niewoli - bronili tam zapewne południowych rubieży socjalizmu.

/.../Nasz Rząd po tej reprimendzie opamiętał się - wydał ustawę o zwalczaniu sił kontrrewolucji. W myśl tej ustawy siły kontrrewolucji spotkają się ze stanowczym odporem, a państwo nie uchyli się od użycia wszelkich dostępnych środków. Zostały również wydane odpowiednie decyzje. Ustawa ta jest jakby oficjalnym otwarciem polowania na działaczy, polowania, które trwa już od dawna, które było dotąd właściwie kłusownictwem z pułapkami, wabiłami i zastawianiem sideł. Nie chwalono się więc łupem.

Teraz możemy się spodziewać czego innego. Każdy upolowany działacz "Solidarności" nie tylko zmniejszy liczbę potencjalnych przeciwników władzy, ale będzie spełniał rolę odstraszającą innych od zaangażowania w sprawę odnowy. Już to zresztą widać - 15 mb. cały kraj obiegła wieść o aresztowaniu dr Kornela Morawieckiego, fizyka z Politechniki Wrocławskiej, redaktora "Biuletynu Dolnośląskiego". W czasie rewizji powiedziano jego córce, że za pół roku zrobią z tym wszystkim porządek. Kornela Morawieckiego uwolniono wprawdzie przed upływem 48 godz. za porozumieniem społecznym, ale to było jeszcze przed ogłoszeniem ustawy. Takie poręczenia przestaną skutkować, gdy aresztować będą na mocy ustawy, a nie grubo szytej prowokacji z podrzucaniem do kiosku Ruchu nielegalnych wydawnictw. Wydawnictwa takie bez pośrednictwa Ruchu rozchodzą się wśród ludzi, nie trzeba ich kłaść na wystawę.

Ustawa o walce z kontrrewolucją ma doprowadzić do zastraszenia może nie tyle działaczy, co szeregowych członków "Solidarności". Działacze łatwo zastraszyć się nie dadzą, ale mogą tą drogą być pozbawieni oparcia. Dlatego nie dajmy się prowokować do lokalnych wystąpień - tu o 2 paczki papierosów, tam o inny drobiazg, bo władzy o to chodzi, by w różnych miejscach, w innych terminach móc wyłowić przywódców Związku. Lokalne konflikty mają zatrzymać wśród załóg delegatów na nasz Zjazd.

Jeśli chcemy mieć nadzieję na radykalne zmiany w naszym kraju, druga tura Zjazdu musi się odbyć w spokoju i przewidzianym terminie. Tam będzie ustalona według ważności kolejność działań w skali całego kraju. Do czasu ustalenia tego programu postaramy się

c.d. na str.7

REDAKCYJA WESPOŁ- ADRES REDAKCJI

Wrocław, plac 1-go Maja 1/2 tel. 401-223, 401-354.

CO BYM ROBIL, GIEBYM BYL PROMINENTEM ?

a/ w jednym państwie
Nie nowego. Dążyłbym do zwiększenia stanu posiadania. Umocniałbym przewagę wojskową. Zekładabym bazy wojskowe, zwłaszcza jak najbliższej Zatoki Perskiej. Zawarłbym tajny układ z Chinami, w którym kosztem Mongolii, Japonii, Indochin i Australii zapewniłbym sobie neutralność Chinczyków. / w odpowiednim czasie wyzwołyłby się te państwa z niewoli chińskiej/.

Potem znalazł-bym pretekst. Równocześnie występowałbym z różnymi propozycjami pokojowymi. Kiedy już świat będzie mój, nie zobaczy tego miliard ludzi, który zginie na wojnie prowadzonej przede mną w obronie światowego pokoju. Ci, co przeżyją, będą mogli pracować dla mnie, czyli dla świata. Destynacja, bo na Chinczyków też przyjdzie czas.

b/ w drugim państwie
Nihil novi sub sole. Zabezpieczyłbym interesy szefa, który mnie tu postawił. Spełniałbym jego życzenia, bo może zrobić ze mną co zechce, a nikt nie stanąłby za mną. Na jego polecenie rozwinąłbym odpowiednią akcję propagandową i przyjąłbym kilkadziesiąt tysięcy jego doradców - do wojska i gdzie indziej. Kiedy ludzie szefa zajmą już wszystkie ustalone pozycje, musiałbym strzelać do tych, co mają rację. Musiałbym zabić w więzieniach kilkadziesiąt tysięcy, nie licząc zabitych przypadkowo na ulicach, aby znów wrócił porządek. Robiąc to wszystko, mówiłbym bez przerwy, że jestem patriotą, działam w interesie Narodu i dla ocalenia Ojczyzny. Robiłbym to, bo tak to określił i kazał zrobić szef, który wie wszystko i lepiej ode mnie.

PS. Jakie to szczęście, że nie jestem prominentem w tych dwu krajach i że u nas i u sąsiadów jest inaczej. Władza mimo wszystko nie ma złych zamiarów wobec społeczeństwa, a sąsiedzi jeżeli nawet dają nam jakieś rady, pouczenia i dary, to przecież mają na uwadze wyłącznie nasze dobro. Za rady więc szczerze im dziękujemy, a naukę i dary przyjmujemy. Rady przyjaciela bowiem są zawsze bezcenne, nauki nigdy za wiele, a podarek się przyda. Jagielle się przyda.

K.Krasiczyński

SUCHA DESTYLACJA

/Kurier Polski i Polonijny nr 177/81

Powracająca pamięć.

Tragiczna w swej wymowie jest sprawa dziewiętnastu

nych na karę śmierci wyższych oficerów Wojska

wyrok wykonano. Bardzo boleśnie poruszyła on

to 13 października 1956 roku w Sejmie

ówczesny generalny prokurator P

Wszyscy oficerowie zostali sk

w ożrebie swoich służb i jed

wojska pancerne, komórek wywiadowczo-szpiegowskich, podlegających tzw. grupie generałów Tatara i Kirchmayera/Pisaliśmy o niej szerzej w KP z dn. 28 lipca br/. Oficerowie ci zostali skazani w wielu procesach wyłącznie na podstawie swych zeznań, uzyskanych w toku dwuletniego śledztwa pod bezprzykładnym przymusem fizycznym i psychicznym. Żadnych dowodów nie było. Po Październiku, na wniosek Naczelnej Prokuratury Wojskowej Zgromadzenie Sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego rozpatrzyło, ponownie sprawy tych oficerów i uchyliło skazujące ich wyroki, co oznaczało pełną ich rehabilitację. Przypomnijmy tę tragiczną listę:

- Komandor STANISŁAW MIESZKOWSKI - rozpoczął służbę od 1927 roku. W czasie II wojny światowej był dowódcą grupy kanonierek, dowódcą odcinka Helu. W styczniu 1946 roku wrócił do służby czynnej i do chwili aresztowania pełnił stanowisko dowódcy floty.
- Komandor por. JOZEF ZBIGNIEW BRZYBYSZEWSKI - dowódca baterii nadbrzeżnej, brał udział w obronie Helu. W Ludowym Wojsku Polskim pełnił służbę szefa artylerii Marynarki Wojennej
- Komandor JERZY STANIEWICZ - szef Wydziału Marynarki Wojennej Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.
- Pułkownik SZCZEPAN ŚCIBOR - dowódca dywizjonu bombowego, zestrzelony w 1941 r. nad Belgią. W Wojsku Polskim dowódca 7 Pułku Lotniczego i komendant Oficerskiej Szkoły Lotniczej.
- Pułkownik BERNARD ADAMECKI - szef lotnictwa Armii Krajowej, komendant Oficerskiej Szkoły Lotniczej.
- Pułkownik JOZEF JUNGRAFF - dowódca 6 Pułku Lotniczego we Lwowie, w kraju - kierownik referatu lotniczego w Sztabie Generalnym.
- Pułkownik- AUGUSTYN MENCZAK- szef Wydziału Organizacyjnego Dowództwa Wojsk Lotniczych.
- Pułkownik ALEKSANDER RODE - starszy inspektor broni pancernej.
- Pułkownik FELIKS MICHAŁKOWSKI- od 1945 roku dowódca pułku czołgów i dyrektor naukowy w Oficerskiej Szkole Broni Pancernej.
- Pułkownik MIECZYŚLAW OBORSKI - pełnił funkcje szefa sztabu artylerii Okręgu Warszawskiego.
- Podpułkownik STANISŁAW MICHAŁOWSKI - wykładowca Wyższej Szkoły Lotniczej w Anglii, szef sekcji studiów w Sztabie Generalnym.
- Podpułkownik WŁADYSŁAW MINKOWSKI - obserwator załogi Dywizjonu 304.
- Podpułkownik MARIAN ORLIK - wykładowca taktyki
- Podpułkownik ALEKSANDER KITA - wykładowca w Oficerskiej Szkole
- EDYZISŁAW BARBASIEWICZ- w czasie okupacji działał po wyzwoleniu do 1949 roku pracował w Sztabie
- ST SOKOŁOWSKI - szef katedry wojsk lotniczych
- SON - wykładowca w szkole pilotów w Gru-

- Major ZEFIRYN MICHAŁA - pracował w Sztabie Generalnym. Ukończył wyższe szkoły wojskowe w Anglii i w Ameryce.

- Major BENNO ZERBST - absolwent Wyższej Szkoły Wojennej, uczestnik szlaku bojowego: Francja - Irak. Aresztowany jako urzędnik Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

W wyniku porozumienia między Ministerstwem Obrony Narodowej, Ministerstwem Sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym PRL powołana została w 1956 r. Komisja dla zbadania odpowiedzialności pracowników Głównego Zarządu Informacji Wojskowej i sędziów wojskowych winnych łamania praworządności w latach stalinowskich. Opinia publiczna oczekuje z niecierpliwością wyniku prac tej komisji - niestety - czeka bez rezultatu do dnia dzisiejszego.

Wśród ofiar tzw. tatarskich procesów był także ówczesny major Wojska Polskiego, dziś ekonomista, członek Zespołu Doradczego Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, wykładowca w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, doktor Władysław Jachniak. Dziś może mówić i chce mówić, by dać świadectwo prawdzie.

- Uważam to za swój obywatelski obowiązek w stosunku do młodego pokolenia, które nie zna tych zbrodni - mówi dr Władysław Jachniak.

- Uważam także, że w ten sposób uczcą pamięć tych wspaniałych żołnierzy, AK-owców i AL-owców, bezpartyjnych i komunistów, po prostu setek zaszczytnych Polaków, którym męczarnie skróciły życie.

Aresztowano go 16 maja 1950 roku. Tego samego dnia w gmachu Zarządu Głównego Informacji Wojska Polskiego rozpoczęto przesłuchanie. Wówczas właśnie poznał swego głównego oprawcę, szefa Zarządu Śledczego Informacji, pułkownika Kochana.

- Ponieważ nie rozumiałem, czego ode mnie chcą oficerowie śledczy, którzy mmawiali we mnie, iż byłem imperialistycznym szpiegiem, co było przecież absolutną bzdurą, napisałem prośbę do pułkownika Kochana, by zechciał mnie przyjąć. Niestety, nie miał dla mnie czasu. Przysłał tylko jakiegoś oficera, który w jego imieniu oświadczył, że jeżeli nie podpiszę tego, czego żąda Zarząd Śledczy, to nigdy więcej nie zobaczę świata i zostanę wykonany za pomocą "suchej destylacji człowieka". Wtedy właśnie po raz pierwszy zetknąłem się z tym ulubionym określeniem pułkownika Kochana. Jeszcze nie wiedziałem, co ono znaczy, ale już niebawem sam zacząłem być destylowany. Zacząłem pojmować co znaczą słowa jednego ze śledczych, kapitana Popiołka: "Wszyscy oficerowie przedwojenni i AK-owcy to titowcy, to było przeznaczone na rozstrzelanie i wykończenie. Ustawy pisze się dla frajerów chodzących jeszcze na wolności, ale wcześniej czy później i ich także postawi się pod murem, a społeczeństwu powie się, żeby zamknęło mordę, bo jak nie, to z nim zrobi się to samo".

Po paru miesiącach destylowania major Jachniak zwrócił się z prośbą do pułkownika Kochana o zezwolenie na kupno za własne pieniądze kilograma chleba. Po prostu z głodu tracił już siły. Porucznik Kazimierzczak - oficer śledczy, w imieniu pułkownika Kochana odpo-

wiedział, iż nie dostanie ani grama chleba więcej, jeśli nie złoży żądanych zeznań. W grudniu 1950 roku poprosił o zgodę, by rodzina mogła mu przysłać sweter, był bardzo przeziębiony, miał silną gorączkę, kaszel i krwotoki. Nie pozwolono na to, mimo iż, jak się później okazało, rodzina oddała w Informacji szereg paczek, a w nich kilka swetrów i ciepłą bieliznę. Zwrócono mu to przy wyjściu z więzienia - zniszczone i podziurawione przez mole.

- Pod koniec grudnia 1950 roku pułkownik Kochan zajrzał do pokoju, w którym mnie badano - mówi doktor Jachniak - i zapytał, czy przypadkiem nie udaje się łaczą, ponieważ w Informacji nikt jeszcze tak długo nie wytrzymał. Pytał mnie podniesionym głosem, czy będę w końcu zeznawał tak, jak on chce. Odpowiedziałem, że wolę skonać niż należeć do zbrodniarzy. Na co on odparł: "No, ponieważ jesteście tacy silni, to przyślę wam odpowiedniego człowieka, który pomoże wam szybciej skonać".

I zaraz po tej rozmowie za więźnia wziął się właśnie kapitan Popiołek. Powiększono mu liczbę godzin przesłuchania z 22 do 24 godzin na dobę. Stał prawie bez przerwy przez 4,5 miesiąca. Pluli mu w twarz. Oblewali zimną wodą przy otwartym oknie i silnym mrozie. Głodzili i torturowali psychicznie, zmuszając do ciągłych zeznań na różne tematy. Lżono go i jego najbliższych w najbardziej wyrafinowany i wulgarny sposób. Pingowano sceny z maltretowania jego dziecka i żony w sąsiednim pokoju, skąd dochodziły go błagania o ratunek. Terroryzowano go nabitym pistoletem. Wszystko to działo się pod czujnym okiem kapitana Popiołka i pułkownika Kochana. Kiedy już nie wytrzymywał i kiedy prosił by przestano go maltretować, Kochan ironicznie odpowiadał:

- Podpiszcie to, czego od was żądamy, to się wam życie zmieni. Wasi znajomi podpisali już wszystko to, co chcieliśmy, to też chodzą na spacer, normalnie śpią, dostają paczki, książki, traktuje się ich zupełnie inaczej. Mają szansę dalszego życia. A wy, jeśli będziecie się upierać przy swoich zasadach, to albo skonacie na stojąco albo dostaniecie kulę w łeb. U nas innych rozwiązań nie ma. W kwietniu 1951 roku, kiedy stan majora Jachniaka był już prawie beznadziejny - schudł o 54 kilogramy, pułkownik Kochan wszedł do jego celi. Oświadczył, że są to już ostatnie chwile do złożenia zeznań. Powiedział także, że proces generałów Tatera i Kirchmayera jest przygotowany, że już wszyscy podpisali żądane przez Informację zeznania, że tylko on się jeszcze upiera. Prosił wówczas, by go dobili. Na to pułkownik Kochan zwrócił się do asystującego kapitana Popiołka i rozkazał: "dłużej z nim nie mając co bawić, kończyć na całego".

- Nie ustąpiłem. Wywieziono więc mnie na Cytadelę i umieszczono w tzw. celi śmierci - mówi doktor Jachniak. - Przebywałem tam ponad rok, bez wiadomości od rodziny, o głodzie, zimnie i wilgoci, wśród wapór obłąkanych ludzi. Przy tym nie otrzymałem w ogóle ani nakazu aresztowania, ani też nie podano mi zawiadomienia o zarzutach przeciwko mnie, mimo iż kategorycznie się tego domagałem.

W czerwcu 1952 roku przewieziono go z powrotem do Zarządu Informacji. Wówczas to pułkownik Kochan oświadczył mu, że jest ostatnim z procesów Tatera, że wprawdzie jest najsilniejszy, ale to mu nie na wiele pomoże, bo i tak czeka go taki sam los jak innych, którzy już są po wyrokach, przy czym zrobił charakterystyczny ruch wokół szyi.

- Powiedział mi także, że ponieważ upomniałem się o prawne załatwienie sprawy, więc papierami z pieczętkami dostanę, a wykończą mnie i tak, bo ich nic nie obchodzi, że jestem niewinny. Śmiejąc się mówił: "Jak u nas jest człowiek, to znajdzie się i paragraf". Po tym odbył się proces, bez obrony, bez świadków, bez dowodów winy. Sędziowie skazali majora Wojaka Polakiego Władysława Jachniaka na 15 lat więzienia za rzekomą szpiegostwo.

Po 6 latach ciężkiego więzienia po październikowym przełomie, wypuszczono go na wolność i zrehabilitowano. Pułkownikowi Kochanowi i innym oprawcom z Informacji ma do zawdzięczenia utratę zdrowia,

choć utracił przez te lata o wiele, wiele więcej. Również inni pozostali przy życiu oficerowie wydostali się wówczas z katowni. Na ogół jednak przedwcześnie postarzali, schorowani fizycznie i psychicznie.

Lata, o których mowa w tym tekście, to jeden z najbardziej ponurych okresów naszej najnowszej historii. Wynaturzenia i deformacje systemu doprowadziły w owym okresie do krzywdy i tragedii nie tylko jednostek, bardzo często wybitnych, ale co najbardziej bolesne - były tragedią całego narodu, całej Polaki, którą tuż po II wojnie światowej dotknięta została terrorem, dokonywanym w imię szczytnych haseł i idei. I to jest najbardziej wstrząsające. Dodajmy, że okres ten jest jeszcze niezbyt spenetrowany przez historyków i publicystów, że przez długie lata otaczała go szczelna zasłona milczenia.

- Powiedziakem o tym wszystkim tylko dlatego, by w naszej historii nie było białych plam, by prawda dotarła do wszystkich, a szczególnie do młodego pokolenia, które na szczęście nie zna z autopsji tych ponurych zbrodniczych praktyk - powiedział na zakończenie długiej rozmowy doktor Władysław Jachniak.

Juliusz Smoczyński

GROCHEM O ŚCIANĘ ?

Nie potrzasać szabelką, bo się nie boimy, nie oddawać na lewo, nie zebrać na prawo, nie przepuszczać między palcami, nie zbroić się więcej niż USA, nie przesadzać z gościnnością, na którą nas nie stać. Zlikwidować składy, bo tych kilkaset rakiet, które mogą na nie spaść zamienia w pustynię naszą ziemię, a nas w atomy. Handlować a nie oddawać za pół darmo /żeby tylko/. Nie oszukiwać, nie mydlić. Karać siepaczy. Służyć Narodowi, a nie nie wiadomo komu.

Nie być Targowiczaninem, ani Konradem Mazowieckim, ale Konradem Wallenrodem /w razie potrzeby/.

Nie myśleć o mordowaniu Narodu własnymi i cudzymi rękoma, ale o nieśmiertelności, która teraz się pcha w ręce. Nie bać się. Umieć powiedzieć "nie" temu, który słyszał zawsze "tak", "tak" i "tak" tym, co nieustannie słyszą "nie". Mieć przed oczyma nasz cel, a nie czyjś palec. Nie rozbijać, a jednoczyć. Wywalić te tkumy doradców. Brać przykład z tego, co leży na Wawelu. Rozmawiać z papieżem. Nie hańbić podchorążych, bo to spadkobiercy Powstania Listopadowego. Być Polakiem.

Ocknać się. Wyrwać się z morderczego uścisku, póki czas. Naród pójdzie za wodzem. Zdrajcę przeklinię na wieki.

K. Krasieczyński

Polowanie z nagonką /c.d. ze str. 2/

znieść wszelkie szlaki w spokoju. A gdy ten program już będzie, gdy wszyscy się do niego dostosujemy zrobić będzie można wszystko. Bo wtedy może wreszcie Rząd zrozumie, że to on istnieje dla ludzi, a nie ludzie dla niego. I wtedy, gdy wszyscy będziemy chcieli jednego, nie będzie można zarzucać nam, że to tylko elementy antysocjalistyczne chcą zmian. Zmian chcemy wszyscy, trzeba tylko zechcieć wraz - jak w sierpniu 1980. Na razie nie dajmy się zastraszyć wypowiedziami żołnierzyków, że będą stać twardo na straży zdobyczy socjalizmu i będą walczyć z kontrrewolucją. Żołnierze to przecież nasi synowie i bracia. Nie przejmujemy się uchwałami egzekutyw partyjnych potępiającymi "destrukcyjną działalność "Solidarności".

c.d. ze str. 7-mej

Członków egzekutyw niewiele w porównaniu z nami, nie wszyscy chyba są tak zaślepieni, by wierzyć w mityczne siły kontrrewolucji. Nie wierzymy w masowe wypisywanie się z "Solidarności" - to jest bluff propagandowy, mający posiać zwątpienie w słuszność walki o swobody obywatelskie i godziwe warunki życia.

Wyjaśnijmy sobie też wreszcie tak często używane i nadużywane słowa jak rewolucja, kontrrewolucja i reakcja w związku z "Solidarnością". Przytaczam dokładne określenia ze "Słownika Języka Polskiego" pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego:

rewolucja - "zasadniczy przewrót w życiu społeczeństwa i państwa, najwyższa forma walki klas przejawiająca się w obaleniu przeżytego ustroju społecznego i ustaleniu nowego, postępowego"

kontrrewolucja - "walka prowadzona przez klasy zainteresowane w utrzymaniu istniejącego ustroju społecznego, zagrożonego przez rewolucję, mająca na celu zapobieżenie rewolucji lub jej stłumienie, albo też walka przeciw rewolucji zwycięskiej, mająca na celu przywrócenie dawnego ustroju i panowania klas obalonych"

reakcja - a/ dążenie do przywrócenia poprzednio istniejącego stanu rzeczy, zmienionego przez rewolucję, opór przeciw postępowym zmianom ustrojowym,

b/ grupa ludzi o dążeniach wstecznych; reakcjonisci.

Tym określeniom nie potrzeba komentarza. Każdy bez wahania może na podstawie tych określeń wskazać siedzibę reakcji i kontrrewolucji. Dziwi mnie tylko, że rządowi propagandyści nie korzystają ze słowników i encyklopedii Państwowego Wydawnictwa Naukowego.

Swoimi zdziwieniami i refleksjami z niedzielnego wieczora podzielił się

Franciszek Kamiński 20.9.1981 r.

Stanowisko Prezydium Wojewódzkiego Komitetu SD we Wrocławiu w sprawie realizacji Uchwały II Plenum WK SD z dnia 22.IV.1981 r. dotyczącej przeprowadzenia przedterminowych wyborów do Sejmu i rad narodowych.

Zgodnie z uchwałami III Kongresu Stronnictwa Demokratycznego zobowiązującymi wszystkie instancje do podjęcia działań zmierzających do demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego, społecznego, publicznego i politycznego między innymi poprzez powołanie instytucji Prezydenta PRL, Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu, przedstawiamy następujące zamierzenia:

1. Nowy układ sił społecznych, jaki zaistniał od sierpnia 1980 r. wymaga zmiany struktury organizacyjnej istniejącego dotąd Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Niezbędne jest rozwiązanie WK FJN jako organizacji nie spełniającej swojej roli. Proponuje się powołanie Wojewódzkiego Komitetu Porozumienia Społecznego, którego statut i struktura została by uzgodniona z wszystkimi organizacjami politycznymi i społecznymi wchodzącymi w skład WKSP.

2. Wychodząc z założenia potrzeby reformy zasad wyborczych samorządu terytorialnego, w chwili obecnej uważa się za zbędne wszelkie wybory cząstkowe do rad narodowych poszczególnych szczebli. Reforma samorządów terytorialnych ma być przeprowadzona na zasadach nowej ordynacji wyborczej opracowanej przez Ogólnopolski Komitet Porozumienia Społecznego i zatwierdzonej przez Sejm w formie ustawy.
3. Należy przeprowadzić wybory do wszystkich szczebli rad narodowych i do Sejmu w ciągu nadchodzącego 1982 r. rozpoczynając kampanię wyborczą do Sejmu a kończąc na wyborach do rad gminnych i osiedlowych.
4. Przedłożone do dyskusji "Założenia do projektu ustawy o radach narodowych" /lipiec 1981 r./ należy uzupełnić następującymi elementami :
 - a/ Przygotowana ustawa powinna całościowo obejmować zasady tworzenia systemu przedstawicielskiego od Sejmu do najniższego stopnia rad narodowych
 - b/ Samorządy Mieszkańców wyposażone w odpowiednie uprawnienia powinny być ujęte w ustawie jako najniższe ogniwa przedstawicielskich rad narodowych
 - c/ Ustawa o Sejmie i radach narodowych musi być przedłożona Sejmowi wraz z projektem ustawy o nowej ordynacji wyborczej.

Po zasięgnięciu opinii zainteresowanych organizacji społecznych i politycznych zostaną przedłożone do końca br. bardziej szczegółowe zasady i rozwiązania dotyczące przeprowadzenia przedterminowych wyborów do Sejmu i rad narodowych.

J.A. Myślenie

NA PROGU WIELKIEJ REFORMY

/Jedność 32/81-fragmenty/

Według danych z roku 1979 zadłużenie w przeliczeniu na jednego mieszkańca nie stawia nas wcale na pierwszym miejscu tego "klubu zadłużonych".

Pierwszą decyzję Węgry z sumą 654 dolarów na głowę. Drugi, to nasi sąsiedzi z NRD. Ci rozpisali weksle na sumę 591 dolarów. Dopiero zaszczytne trzecie miejsce przypada nam. To trzecie miejsce daje nam kwota 565 dolarów, co pozwoliło na wyprzedzenie Bułgarii, która zdążyła napożyczać tylko na sumę 418 dolarów na łebka.

Tak przedstawiają się suche fakty. Ale kryzys mamy my, a nie oni i nie w NRD zwołano "Radę wojenną" /.../ Niemców z NRD chroni - o czym powszechnie choć nie publicznie wiadomo od dawna - konstytucja RFN i arbitralnie wymyślony przelicznik marki zachodniej na wschodnią w stosunku 1:1, czy "1 do 1, na naszą korzyść", jak to się mawia w sporcie. Nasza sytuacja jest trudna głównie z tego powodu, że mamy - jako państwo zwyczajnie znikania/ co jakiś czas/ z mapy Europy, co nie zachęca do pożyczania nam na dłuższą metę /.../

W rezultacie jednak każdy z nas ma lekko ponad "pół pattyka" zielonych w kieszeni, tyle że na minusie. I z tym zaczynamy naszą "wielką reformę".

Mobilizacja sił zdolnych ziszczyć cele reformy musi być mobilizacją totalną. Jeszcze w kwietniu 1981 roku mieliśmy około 10 tysięcy dyrektorów o wykształceniu poniżej średniego i prawie 5 tysięcy ze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. W siłach zbrojnych naszej gospodarki było 68 dyrektorów zjednoczeń bez matury, 28 tychże dyrektorów ukończyło podstawówkę sprzed reformy. W strukturze organizacyjnej szkolnictwa wyższego było 7 samodzielnych kierowników bez matury i z ukończoną szkołą podstawową. Pion Ministerstwa Kultury i Sztuki miał 26 kierowników bez pełnego /! / wykształcenia podstawowego, co wyrównywał resort sprawiedliwości taką ilością kierowników bez świadectwa dojrzałości.

Jak się ma taką armię, z nikąd pomocy i same długi, to rzeczywistość pozostaje już tylko zwołać "Radę wojenną".

W pierwszym ataku bagnetów długów nie spłakimy, ale zreformujemy ceny. Mówi się tu o ich tzw. "urealnieniu".

Wiemy, co prawda, że nie jesteśmy Japonią, choć i dług mamy osobowo mniejszy niż Węgry, ale wypada zapytać urealnienie? - względem CZEGO?

Czyżby miała nastąpić miast wielkiej reformy "wielka wyprzedaż"? A może wreszcie ktoś zrozumiał w czym tkwią przyczyny tej całej "wielkiej biedy"?!

Pozycję przyg. L.Żołyniak

WZROST NADAŁ MOŻLIWY /Z.Z./

/.../ W eksporcie z Dolnego Śląska wystąpiły w ubiegłym roku poważne nieprawidłowości, które w efekcie przyniosły szkodę gospodarce i pogłębiły nierównowagę handlu zagranicznego. Oto wśród nielicznych przedsiębiorstw, które z poważniejszą nadwyżką wykonały eksport dominują... eksporterzy mięsa. Wrocławskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego swój plan eksportu zrealizowało w 123 proc., w tym do krajów socjalistycznych - w 317,5 proc.! A w ubiegłym roku musieliśmy importować mięso z Europy Zachodniej. Mięso z Wrocławia sprzedawane więc było za ruble, a na rynek wrocławski - kupowane za dolary! Nonsens? Pozorny - w naszym kraju zbiera się premie za wykonanie planu w eksporcie, jak w imporcie. Aby był ruch w interesie... Na tej samej zasadzie Wrocławskie Zakłady Drobiarskie wykonały plan eksportu w 477 procentach, Prochowickie Zakłady Drobiarskie zwiększyły wywóz o 31,3 proc., a Zakłady Mięsne w Legnicy - o 16 proc. Tego nie można już nazywać potrzebą utrzymania tradycyjnych rynków zbytu! /.../

SŁOWO POLSKIE, 18.02.1981

FRANCJA, CFDT i SOLIDARNOŚĆ /6/1/

/.../ Michał Karputa znajduje nas w kawiarni - opychających się chrupkami rogalikami z masłem. Michał jest Polakiem tutaj urodzonym. Ojciec jego przybył do Francji w 1928 r. i jak wielu rodaków poszukujących pracy, znalazł ją na północy, w kopalni węgla. Syn podobnie jak ojciec, robotniczą szkołę życia rozpoczął jako górnik. Później ukończył zawódówkę przekwalifikowując się na mechanika samochodowego. Ostatnio pracuje w fabryce silników Peugeot'a w Lomme na peryferiach Lille, gdzie także jest działaczem związkowej sekcji syndykalnej CFDT. Mieszka w Houdain we własnym domu - 65 km na południowy zachód od Lille, wraz z żoną, dwiema córkami /20 i 18 lat/ oraz synem /15 lat/.

Dwoje najmłodszych dzieci uczęszcza do szkół - Jean Pierre w pobliskim Brusay en Artois, a Bernadette kończy szkołę plastyczną w Roubaix, gdzie mieszka w internacie. Najstarsza Anna pracuje w domu wychowawczym w Lille, a żona/również Anna/ prowadzi gospodarstwo domowe. Głowa rodziny - Michał dojeżdża do pracy /50 km/ samochodem. Zarabia około 6000 F. Państwo Karputowie opiekują się jeszcze dwoma małymi chłopcami z domu dziecka, którzy każdy "weekend", każde święta i wakacje spędzają razem z nimi. Michał zupełnie nienagannie posługuje się naszym ojczystym językiem. Wprowadza nas w swoją rodzinną sytuację, ponieważ chciałby abyśmy wspólnie spędzili całą niedzielę.

Pakujemy szybko najniezbędniejsze rzeczy, gdyż do Lille wrócimy dopiero w poniedziałek, 1.... znowu w drogę - Peugeot'em 104. W miarę zbliżania się do Bethune, po obu stronach drogi pojawiają się elementy górniczego krajobrazu. Piramidy haiz, kozły wień szymbowych i czerwono-ceglane zabudowania. Niepodobna ta ziemia do naszego Śląska. Zielona i pagórkowata a niebo nad nią czyste, bez obłoków dymów. Wiele kopalń już zakończyło swój górniczy żywot. Haizy w takich razach są eksploatowane przez budowniczych dróg, a resztki podziemnego skarbu podlegają zgazowywaniu i chwalenie przyczyniają się do podreperowywania francuskiego bilansu energetycznego. W Houdain ledwie zdołaliśmy się rozgościć w Michałowym domu, a już trzeba uruchamiać silnik ponownie, aby zdażyć na Masę Św. w polskim kościółku w Brusay en Artois.

Silna jest nie wiążąca tutejszych Polaków z Ojczyzną. Mówi o tym wierszyk dedykowany Matkom - w ich Dniu przez grupę polskich dzieciactwów uczestniczących w nabożeństwie. Dzieci ubrane w polskie regionalne stroje - przyszły do Kościoła z kwiatami, którymi obdarzą swoje mamusie. Są one czwartym pokoleniem naszych rodaków we Francji. Polaszczyna ich jest kaleczona, i nieraz źle akcentowana, ale jest. Ten język ożywiany w domu i w kościele i ten strój i "Boże coś Polskę" - każą pamiętać o naszej wielkiej, wspólnej rodzinie.

Ksiądz proboszcz bardzo uradowany naszą wizytą zaprasza nas na wieczór na plebanię. Ma tutaj jeszcze trzech pomocników, a oni także chętnie pogawędzić z nami.

Tymczasem odwiedzamy górniczą osadę Marlaix. Czerwone, ceglane domy, parterowe lub jednopiętrowe, ustawione wzdłuż jezdnii w koszarowym ordynku. W podwórkach składziki na węgiel, na gospodarskie "Skarby". Ustępy takie z "serduszkami" w drewnianych drzwiach. Na zapleczach budynków - miniaturowe ogródki.

Obejście czystutkie, wymalowane, wypielegnowane. We wnętrzach tych domów biją jeszcze stare, polskie serca. Tutaj mieszkają weterani górniczej pracy, którzy przeżyli swoje kopalnie straszące teraz zarzewiającymi szkieleciami szymbów.

Zabierając im zdrowie i sprawność fizyczną - dawali im kiedyś chleb i zapewniły im go na dziś.

W tych domach mówi się tylko po polsku, jedynie od czasu do czasu wtrącając obco brzmiące, twierdzące słowo "oui". Młodzi, jeśli przejęli w dziedzictwie po ojcach górniczy fach, przenieśli się do Bethune, lub bardziej na zachód - do Valenciennes, gdzie koła kopalnianych wień wyciągowych jeszcze się kręca. Wśród polskich weteranów francuskiego górnictwa żyje pan Edmund Stoki. Przybył on do Francji jako 10-letni chłopiec w 1925 r. W kopalni przepracował 25 lat, poczynawszy od 13 roku życia. Znojna, mordercza praca, codzienna walka o byt, kryzys w 1929 r. robotnicze strajki wakowały mu program życia./c.d.n./

UB-ek PUSZCZA FARBĘ /7/

czeństwa w trzech potężnych kasach ogniotrwałych, do których dostęp ma tylko Romkowski, względnie ktoś, kogo on upoważni. Czego tam nie ma w tych kasach! Miliony dolarów i innych mocnych walut, sztaby złota, brylanty i inne drogie kamienie. Wiem o tym, bo raz z upoważnienia Romkowskiego sam otworzyłem jedną z tych kas. Fundusze te pochodzą z mienia obywateli polskich, skonfiskowanego przez reżim po wojnie oraz z własności poniemieckiej pozostałej z czasów okupacji. Dochody do tej kasy płyną także z konfiskaty przemysłu granicznego i wreszcie ze skupu waluty zagranicznej na czarnym rynku. Z tej kasy tajnej Biuro Polityczne finansuje działalność komunistyczną na Zachodzie, przede wszystkim akcję dywersyjną, sabotażową i szpiegowską. Z pieniędzy tych finansuje się stale i regularnie działalność Włoskiej Partii Komunistycznej. Poważne sumy przekazano Komunistycznej Partii Francji na podtrzymanie strajku komunistycznego. Cały skład personalny Bezpieczeństwa - mówi Światło - to przede wszystkim oficerowie sowieccy i agenci sowieckiego wywiadu, a potem szabrownicy, spekulanci, złoczyńcy, których przeszłość partyjna i polityczna, delikatnie mówiąc, pozostawia wiele do życzenia. Komunistyczna dyktatura boi się ludzi ideowych, ponieważ prędzej czy później, muszą oni przejrzeć i zerwać z tym systemem. Komuniści dobierają wobec tego świadomie ludzi o nieczystych sumieniach, których trzymają w rękę strachem przed ujawnieniem ich przeszłości. W tym celu aparat bezpieki gromadzi nieustannie materiał obciążający czołowych funkcjonariuszy PZPR.

Koniec

W 10 numerze Wasze pisma w kolejnym odcinku publikowanych za "Wolnym Związkowcem" wspomnian czy raczej zeznał J. Światły, natrafiłem na nazwisko por. Doskoczyńskiego zatrudnionego w 1953 r. w ochronie Bieruta. Z nazwiskiem tym zetknąłem się na początku roku 81 w Bieszczadach, kiedy wspólnie z kolegami z "Solidarności Dolnośląskiej" przygotowywałem relacje z trwającego tam strajku. Płk Doskoczyński / wg informacji miejscowej ludności raniony podczas zamachu na Bieruta / jest założycielem i szefem szklennych ośrodków wypoczynkowych Rady Ministrów, m.in. Arłamowa zajmującego ponad 60 tys. ha lasów ogrodzonych płotem. Wcześniej Doskoczyński organizował podobne ośrodki Rządowe w woj. olsztyńskim.

Piotr Bielawski

REPATRIACJA

Największe nasilenie terrorku hitlerowskiego przypadło na rok 1943. Żaden Polak nie był wtedy pewien dnia ani godziny. W tym czasie tow. Sokorski, kompatriota ze Związku Patriotów Polskich /obecnie prezes ZBOWID/, tak wieszczył na odprawie politruków gen. Berlinga: "Jasne jest, że do kraju ani armia Andersa ani Sosnkowskiego nie wejdą. Do kraju z Armia Czerwoną wejdziemy tylko my i tylko ci, którym wejść pozwolimy". W odróżnieniu od obietnic komunistów zawsze pogroźki dotrzymują. Więc w 1945 r. Rząd Jedności Narodowej w Warszawie zabronił powrotu w zwartych szeregach i z bronią w rękę obrońcom Narwiku, Tobruku, zdobywcom Monte Cassino i Wilhelmshawen, pilotom naszych dywizjonów lotniczych, marynarzom którzy konwojowali transporty do Murmańska, spadochroniarzom spod Arnheim. Następnie tenże rząd wniósł pod obrady "mianowanego" Sejmu ustawę, na mocy której odebrano obywatelstwo polskie 80 wyższym oficerom Polskich Sił Zbrojnych i AK. m.in. generałom: Sosnkowskiemu, Kopańskiemu, Maczkowi, Andersowi, Borowi-Komorowskiemu. Przeciw tej haniebnej ustawie głosowali tylko posłowie PSL-u. Za uchwałą głosował natomiast poseł Henryk Jabłoński. Dziś tenże Henryk Jabłoński stoi na czele komitetu zabiegającego o repatriację prochów gen. Sikorskiego.

Stanisław Skoczek

NA WSCHOD OD LINII CURZONA /14/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cięń zabitych i poległych z głodu, zima i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami.

Jak wyszliśmy z ukrycia w panicznym strachu zaczęli uciekać, biorąc nas, zresztą tak samo jak my ich, za enkawudowców. Dopiero nasze wołanie, żeby się nie bali, bo my swoi i tak samo szukamy ojca wśród pomordowanych, wrócili. Powiedzieliśmy że na tym piętrze znajdują się jeszcze cztery cele zamurowane i, że jedną już zdążyliśmy otworzyć. Zabrali się szybko do rozwalania zamurowanych drzwi i wkrótce wszystkie cele były otwarte. W jednej z cel, wysalonych było kilka cegieł w okienku, przez które dopływało trochę świeżego powietrza. Celem te prawie w całości żyła. Wśród poszukujących znajdował się student piątego roku medycyny. Zajął się więc natychmiast ratowaniem więźniów. Niestety potrzebne tu było leczenie szpitalne. Tlen, zastrzyki wzmacniające pracę serca i innego zabiegi.

Niestety. W takiej sytuacji było to niemożliwe. Dlatego z sześćdziesięciu więźniów, dało się uratować tylko sześciu. Reszta po chwili zmarła. Ktoś przyniósł kupę gazet. Przy ich świetle identyfikowaliśmy swoich najbliższych. W żadnej celi nie znaleźliśmy ojca. Ponieważ zbliżała się noc, musieliśmy szybko opuścić więzienie i udać się do swoich domów. Na drugi dzień wczesnym rankiem, poszliśmy, omijając główne ulice, pod więzienie. Niestety do więzienia nie dostaliśmy się, bo było już zajęte przez ukraińską policję. Przed więzieniem stały tłumy ludzi, bowiem wiadomość o pomordowaniu więźniów po więzieniach rozeszła się po Lwowie lotem błyskawicy. Tu dowiedzieliśmy się, że podobny los spotkał więźniów w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej, Łackiego, Pełczyńskiej, z tym że byli oni mordowani także poza więzieniami. W więzieniu przy ul. Pełczyńskiej znajdował się Boy Żeleński i inni profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego.

Wśród pilnujących na bramie milicjantów, znajdował się jeden Niemiec. Mój brat, który doskonale mówił po niemiecku, zagadał do niego i przedstawił mu sprawę. Co do niego mówić nie wiem, dość, że nas i jeszcze dziesięciu kazał wpuścić do środka. Tym razem przeszliśmy po celach na parterze i pierwszym piętrze, a gdy tam nie znaleźliśmy ciała ojca, zeszliśmy do piwnicy. Jeżeli na dziedzińcu więziennym dzieło bandytów w niebieskich czapkach z czerwonymi otokami przedstawiało makabryczny widok, to w piwnicy więzienia widok był wręcz odstraszaający. Piwnice, z braku miejsca w celach na górnych kondygnacjach, zamienione były na cele więzienne. Tu, na posadzках z cegły, czy betonu, siedzieli więźniowie. Podczas likwidacji więzienia przez -siepaczy, widocznie z braku czasu, enkawudowcy wrzucali przez okienka w drzwiach wiązanki granatów do cel, mordując tym sposobem wszystkich znajdujących się tam więźniów. W celach tych, ciała niektórych więźniów były porozrywane na strzępy, inni mniej lub więcej pokaleczeni leżeli pokotem nieżywi. W innej części piwnicy przeznaczonej na skład opału ciała pomordowanych leżały jeden na drugim na wysokość kilku metrów. Ponieważ był to czerwiec i upały dochodziły w tym czasie do 30° ciała pomordowanych zaczęły się psuć i smród rozchodził się nie do wytrzymania. Wręcz niemożliwością było w takiej masie pomordowanych zidentyfikować zwłoki ojca. Gdy wyszliśmy na ulicę, otoczyła nas gromada ludzi, ciekawych co tam dzieje się w więzieniu. Opowiedzieliśmy to wszystko co widzieliśmy. Jeden gość opowiadał, że widział na własne oczy, jak z gachu przy ul. Peł-

czyńskiej wyprowadzili enkawudowcy grupę starszych ludzi w ubraniach cywilnych, którą załadowali na samochody i wywieźli na pobliskie wzgórze wóleckie. Tam ustawiono ich szeregiem nad uprzednio przygotowanym dołem i serią z karabinu maszynowego, rozstrzelano. Następnie oficer NKWD każdemu leżącemu strzelił z naganą w głowę. Ciała pomordowanych szybko zasypali ziemią i posadzili na niej przewieszono ze sobą kilkuletnie drzewka, chcąc tym sposobem zamaskować swoje zbrodnicze dzieło. (Groby zamordowanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego odkryto na wzgórzu wóleckim. Jak już wspomniałem powyżej, piwnice gmachu głównego NKWD przy ul. Pełczyńskiej zamieniono na cele więzienne. W nich siedziało kilkuset więźniów. Więźniowie ci zostali wymordowani przez bandytów w niebieskich czapkach w ostatnich doświadczeniach godzinach.

W przeddzień wkroczenia Niemców do Lwowa, więźniowie ładowali akta i dokumenty NKWD na samochody. Większej części dokumentów nie mieli czasu już zabrać ze sobą i wpadły one w ręce polskiej organizacji podziemnej, o czym opisuję szczegółowo w oddzielnym rozdziale. Więźniów ładujących dokumenty, jak również tych, co pozostali w celach, wymordowali w ten sposób, że do każdej celi wrzucali wiązaną granatów, likwidując tym sposobem więźniów.

W jednej z cel więźniów nie wybuchła i cudem tylko zostało przy życiu 30-stu więźniów. Od nich dowiedzieliśmy się, jak wyglądała likwidacja więzienia śledczego NKWD. Po krótko opisuję tu zeznania naoczego świadka opisanych powyżej faktów: Do więzienia śledczego NKWD przy ul. Pełczyńskiej, dostałem się w dniu 19 marca 1940 roku, za to, że w dniu tym przyszedłem do pracy w jasnej koszuli i krawacie. Pracowałem w dyrekcji kolei, jako referent od spraw przejazdów osobowych. W dniu tym, faktycznie przyszedłem do biura w jasnej koszuli i krawacie, ponieważ miałem zaraz po pracy udać się do swojej siostry na ślub jej córki, a mojej siostrzenicy. W pracy, gdy tylko przyszedłem, koledzy zażartowali, że ubrałem się tak, bo dziś przypada imieniny "naszego dziadka"/marsz. Józefa Piłsudskiego/. Faktycznie w dniu tym tj. 19 marca są imieniny Józefa

Przyznam się, że nawet w głowie mi to było, ażeby na "Dziadka" imieniny ubierać się odświętnie. Niewinny żart kolegów skończył się dla mnie tragicznie. Koło południa zostałem wezwany do politodeła, skąd już więcej nie wróciłem. Mało tego, wszyscy ci, którzy mieli jakąkolwiek sprawę do mnie służbową, czy prywatną, zostali aresztowani. Żona moja, która przybyła pod koniec pracy do mnie, tak samo została aresztowana. Z Zygmuntońskiej / bo tam się mieściła dyrekcja kolejowa / przewieziono mnie na ul. Fredry, stamtąd po tygodniu na ul. Pełczyńską. Przez pierwsze dwa miesiące nie wzywano mnie na przesłuchanie tak, że myślałem, że o mnie zapomniano. Raz podczas wprowadzenia nas do ustępu, powiedziałem o tym strażnikowi. Ten tylko roześmiał się i powiedział, że bym się nie obawiał, bo NKWD o nikim nigdy nie zapomina. Tak było istotnie. Za kilka dni, wezwali mnie na przesłuchanie. Sędzia śledczy, młody może dwudziestoletni chłopak, w randze lejtnanta siedział za maszynowym dębowym biurkiem i gdy wszedłem do pokoju, nie odrywając oczu od papierów, czytał, czy udawał, że czyta, kazał mi usiąść na krześle stojącym niedaleko jego biurka. Siedziałem tak dobre pół godziny, zanim odezwał się do mnie. Zadał mi kilka nie związanych ze sprawą pytań, następnie wyjął kartkę papieru, ołówkę i kazał mi pisać pod jego dyktando zeznanie. Ponieważ po rusku pisałem słabo, pozwolił mi pisać po polsku. Brzmiało to mniej więcej tak: ja Wacław G-owicz urodzony.... we Lwowie, w dniu 19 marca 1940 roku, przyszedłem do pracy odświętnie ubrany dlatego, że w dniu tym przypada imieniny "Dziadka"

Józefa Piłsudskiego. O mało co nie napisałem tego co mi dyktował. W ostatniej chwili wstrzymałem się od pisania i powiedziałem mu, że przyszedłem tak ubrany, ponieważ w tym dniu miał się odbyć ślub mojej siostrzenicy, na który miałem pójść wraz z żoną zaraz po pracy. Charaszo powiedział, napisz tak jak mówisz. Sprawdzimy to, a jeżeli to prawda, wypuścimy. My NKWD nikogo niewinnie nie trzymamy. Po oddaniu mi kartki, zapytał się czy mam dobrą celę, czy nie narzekam na złe warunki bytowe, czy wyżywienie jest smaczne i obfite. Odpowiedziałem mu w najlepszej myśli, że w celi jest za ciasno, że musimy spać na podłodze, że nie mamy poduszek, ani czym się przykryć a jedzenie jest bardzo niesmaczne i za małe porcje. Oburzył się serdecznie i wyjął drugą kartkę i kazał mi to wszystko napisać. W najlepszej myśli napisałem to wszystko, dodając, żeby do ustępu wyprowadzali przynajmniej trzy razy dziennie. Sędzia śledczy przeczytał moje żale, włożył do teczki z aktami i nic nie mówiąc, grzecznie pożegnał się ze mną, odprowadził mnie do drzwi, sam je otworzył i przekazał w ręce stojącego na korytarzu wartownika, przekazując mi, żeby obchodził się ze mną dobrze tak, abym nie skarżył się potem na NKWD, że źle traktują więźniów. "Da pania!" /tak zrozumiałem/ odpowiedział wartownik i odprowadził mnie do celi.

Przy zejściu ze schodów do piwnicy wartownik kopnął mnie w krzyż i potoczyłem się po kamiennych schodach, rozbijając sobie kolana, łokcie i czoło. Nim pozbierałem się, podszedł do mnie i bez pardonu kopiąc mnie, zagnał do celi. Załamy i potłuczony, opowiedziałem współtowarzyszom o zaistniałym incydencie. Siedzący w naszej celi sowieci tylko zaśmiali się i powiedzieli: "durak z ciebie durak"/ głupi z ciebie głupi/, kto wierzy NKWD? Więcej bał się cokolwiek powiedzieć w obawie, żeby nie doniosło się to do sędziego śledczego. Któręś z rzędu nocy wezwany zostałem na "dopros"/przesłuchanie/. Po pierwszych pytaniach czy poprawiły się warunki bytowe w celi, tak jak napisał i czy dobrze jestem ja, jak i inni więźniowie traktowani przez służbę więzienną, opowiedziałem mu zaistniały fakt, na co sędzia śledczy szczerze oburzony, kazał mi napisać to wszystko na wręczanej mi kartce papieru. Ponieważ, jak powiedział sędzia śledczy, jest już późna pora, mam zabrać kartkę i ożówek do celi i tam spokojnie o wszystkim napisać. Grzecznie się ze mną pożegnał i przekazał mnie wartownikowi, który odprowadził mnie do celi. Współtowarzysze zares otoczyli mnie i pytali się o co mnie podejrzewają, jakie zadają pytanie, czy nie biją? Odpowiedziałem im że wprost przeciwnie. Sędzia śledczy jest bardzo kulturalny, nawet miły. Opowiedziałem im, że na moją skargę na zachowanie się odprowadzającego mnie po pierwszym przesłuchaniu wartownika, był szczerze oburzony i kazał mi to wszystko napisać na doręczanej mi kartce papieru, niczego nie pomijając.

Nie zwlekając, zabrałem się do opisywania incydentu z odprowadzającym mnie wartownikiem dość szczegółowo, niczego nie pomijając. Mając dość miejsca na kartce napisałem, że wyprowadzają nas tylko jeden raz na dobę do ustępu, że jedzenie, które nam podają jest wstrętne, nie dające się jeść, że są tak małe porcje jak dla dzieci. Ponadto dodałem jeszcze, że cęła, w której siedzę jest przepełniona i nie ma miejsca do siania. Sowieci, siedzący razem z nami w celi, tylko kiwając głową i mówili jakby do siebie: "duraki nastojaszczyje duraki"/ głupi, najprawdziwsi głupi/. Piszac to nie zdawałem sobie sprawy, jaki bat na siebie kręcę. Przez najbliższe dni nie byłem wzywany na przesłuchanie. Za to innych po kolei wzywali co noc. I tak samo jak mnie, kazali zeznania i skargi

pisać na doręczonych kartkach. Tamci, podobnie jak ja, nie przeczuwając w tym nic złego, pisali dość obzerznie o warunkach, w jakich żyjemy w celi. Niektórzy, podobnie jak ja, pisali o tym w celach. Któregoś dnia, wyprowadzono nas na tzw. "pruguł"/spacery, na więziennie podwórko. Trwał on 15 minut.

Po powrocie z "pragułki", zastaliśmy celę przewróconą do góry nogami. Znikły nasze zeznania i skargi pisane na kartkach, wraz z ołówkami. Z kieszeni naszych marynarek zginęły woreczki i pudełka z tytoniem /machorką/zapałki, odcięte były metalowe guziki. Każdego, wchodzącego do celi rewidowali, zabierając wszystko co wydawało im się podejrzanym między innymi spissane lub nie spisane kartki papieru, jakie mieli niektórzy przy sobie, wychodząc na spacer. Jeszcze tej samej nocy zostałem wezwany na "dopros". Przesłuchiwał mnie już inny sędzia śledczy. Na wstępie przesłuchania po sprawdzeniu moich personaliów, zapytał się mnie kto jest u nas w celi przywódcą szajki szpiegowskiej? Odpowiedziałem, że nic mi nie jest wiadomym, ażeby u nas w celi była i działała jakaś zorganizowana szajka szpiegowska. Na to sędzia śledczy: radzę tobie mówić całą prawdę, bo NKWD wszystko wie i ma na to dowody, że działa u nas w celi zorganizowana szajka szpiegowska. Znowu zaprzeczyłem wszystkimu i dodałem, że jeżeli naprawdę istnieje rzekoma zorganizowana szajka szpiegowska, to napewno nie w naszej celi. Na to sędzia śledczy wyciągnął z moich akt kartkę, pisaną przeze mnie w celi, w której uskarżałem się na złe warunki bytowe, że traktowanie zatrzymanych itp. zabraną przez służbę więzienną podczas spaceru. Nie byłoby w tym nic złego, gdybym nie przeczytał dopiski na rogu kartki skreślonej imną ręką w języku rosyjskim: "znaleziono podczas rewizji - przygotowane do wysyłki na zewnątrz. Niebezpieczny przesłuchacz, przeprowadzić dochodzenie - podejrzanu o zorganizowane szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu". Podpisany: Naczelnik Oddziału Przeciw-Szpionskiej-Działalności pałownik NKWD" podpis nieczytelny/ Naczelnik Działu - dosłownie Przeciw Szpiegowskiej Działalności pałownik NKWD czyli naczelnik komórki kontrwywiadu/.

Naprawdę tłumaczyłem sędziemu śledczemu, że lejttenant, który od aresztowania mojego prowadził śledztwo, dał mi tę kartkę i ołówek, abym napisał wszystko co dzieje się w celi, jak nas traktują itp. i że tę kartkę zabrała służba więzienna podczas rewizji w celi. Nadmieniałem mu, że podobne kartki z poleceniem napisania tego co jest w moim piśmie, otrzymali od tego samego lejttenantów inni współtowarzysze celi i im tak samo podczas rewizji zabrała służba więzienna. Odpowiedział, że służba więzienna wie co robi, a jak zabrała, to znaczy, do dopatrzyła się wroga, wywrotną robotę mającą na celu obalenie sowieckiej władzy. Później wyciągnął druk protokołu i zaczął pisać, naprzód dane personalne, gdzie mieszkalem przed wojną, gdzie mieszkam obecnie, gdzie pracowałem przed wojną, kto w rodzinie był oficerem, czy policjantem, kto z rodziny pracował w aparacie uciśku, gdzie pracuje żona, co robią dzieci, czy któryś z sąsiadów nie pracował w policji, względnie był oficerem, następnie spisał wszelkie dane mojego rodzeństwa, krewnych bliższych i dalszych, po linii mojej i żony rodziny. Gdy już to wszystko spisał zadał mi pytanie: komu i jaką drogą miałem przekazać znaleziony u mnie materiał szpiegowski? Odpowiedziałem, że miałem to osobiście doręczyć lejttenantowi. Nastąpiła natychmiastowa reakcja.

Sędzia śledczy poderwał się z miejsca, doskoczył do mnie i z całej siły uderzył mnie otwartą dłoń w twarz, aż przewróciłem się z krzesłem na podłogę. Leżącego na podłodze kopnął kilka razy w brzuch i nerki. Usiadł na swoim miejscu i kazał mi się podnieść. Uczyniłem to z wielkim wysiłkiem. Czuję piekielny ból w okolicy nerek i krzyża

c.d.n.